№ 13. Łowicz, 29 marca 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.	
Rocznie	Rb. 3.00	Rocznie	Rb. 2.00
Kwartalnie	kop. 75	Kwartalnie	kop. 50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Nekrologi wiersz garmont. „ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25
Reklamy po tekście „ 25	
Ogłoszenia zwyczajne „ 20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

Upraszamy o wniesienie przedpłaty na kwartał drugi.

KALENDARZ.

† *Piątek Siedm. bol. NMP*, Eustazego*) Op.
† *Sobota* Anieli Wd., Kwiryna M.
Niedziela **Palmowa.** Balbiny P.
Poniedziałek Teodory M., Hugona B.
Wtorek Franciszka à Paulo.
† *Środa* Ryszarda B. W.
† *Czwartek Wielki.* Izydora B. W. D. K.

*) Św. Eustazy (mocno stojący) opat rodem ze szlacheckiej rodziny Burgundzkiej, odebrał staranne i pobożne wychowanie. Dorósłszy, wstąpił do klasztoru i pod kierownictwem św. Kolumbana, Opata, do wysokiej doszedł doskonałości. Bóg dał mu dar szczególniejszy, iż błądzących umiał skłaniać do opamiętania i poprawy życia. Po śmierci św. Kolumbana obrany Opatem klasztoru, był dobrotliwym ojcem i rostropnym przewodnikiem podwładnych mu zakonników. Wiele pozakładał nowych klasztorów, w których pomieścił przeszło 600 braci zakonnych. Przywrócił cudownie wzrok św Salaberdzie i uczynił ją ksienią założonego przez siebie klasztoru żeńskiego. Biskupi francuzcy wysyłali właśnie misyonarzów do nawracania ludów pogańskich Allemanii i Bawaryi. Wybrał się z innymi i Eustazy i św. Agilus, nawrócił wielu pogan i pozyskał wielu heretyków (Aryanów) dla kościoła. Praca jego apostolska, była tem skuteczniejszą, że miał od Boga dar czynienia wielkich cudów. Utrudzony wieloletniemi wędrówkami misyjnemi, powrócił św Eustazy do swego klasztoru, gdzie przyświecał braciom swoim świętobliwością i doskonałością życia. Przepowiedziawszy naprzód dzień swej śmierci, zasnął w Panu dnia 29 marca 625 r. Zwłoki jego święte spoczywają w klasztorze w Bergaville w Lotaryngii X.***

Związek Straży Ogniowych.

Przed laty siedmiu p. L. Szyller-Racki, redaktor „Strażaka," miesięcznika sprawom Straży Ogniowych Ochotniczych poświęconego, poruszył na łamach swego pisma potrzebę organizacji związku strażackiego. Ale myśl ta na drodze do swej realizacji przedstawiała przeszkody nie do zwyciężenia. Wtedy przedstawiciele naszej Straży Łowickiej, wychodząc z założenia, że wiele Straży w Królestwie należy w charakterze członków rzeczywistych do Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Straży Ogniowych w Petersburgu, zaproponowali utworzyć z tych Straży związek w postaci miejscowego oddziału tegoż Towarzystwa, co nie powinno napotkać wielkich trudności. W tym duchu pokazał się artykuł na łamach tegoż „Strażaka."

W dalszym ciągu tej akcji, Zarząd naszego Towarzystwa Straży Ogniowej rozesłał zapytania imienne do wszystkich Straży w Królestwie, będących członkami C. R. T., jak się zapatrują na tę propozycję i czy uważają związek taki za pożądany. Na sześćdziesiąt parę listów odpowiedzi nadeszło czterdzieści kilka. Z wyjątkiem jednej, wszystkie Straże wyraziły w swych odpowiedziach jak najgorętsze poparcie tego projektu. Zarząd naszej Straży, w porozumieniu z niektóremi przedstawicielami innych Straży, opracował memorjał z motywowanym żądaniem utworzenia takiego oddziału, i memorjał ten po zatwierdzeniu go przez zebranie ogólne Straży, wysłano do Rady Cesarskiego Rosyjskiego Tow. w Petersburgu. Na tym zebraniu ogólnym wybrano jednocześnie delegata, który w imieniu Straży Łowickiej miał jechać na zjazd Straży ogniowych tegoż Towarzystwa do Kijowa. W ślad za Łowiczem postąpiły tak samo i inne Straże w Królestwie. Na zjeździe delegaci mieli osobiście popierać sprawę wytworzenia oddziału. Lecz... nastały wtedy czasy burzliwe i niepewne: zjazd straży w Kijowie został odwołany, sprawa związku uległa zwłoce. Tymczasem idea związku strażackiego w towarzystwach naszych dojrzewała. Niezależnie od nas podniesiono ją na jubileuszu Straży w Pabjanicach.

Z zapoczątkowania redaktora „Strażaka" były czynione próby organizacji związku, w pracach przygotowawczych brała udział i nasza Straż, przez swych przedstawicieli, — ale nie odniosły one skutku. Wobec tego, znów powrócono do projektu łowickiego — utworzenia oddziału C. R. T.

W roku zeszłym na skutek starań Rady C. R. T. rozesłany został do Straży Ogniowych okólnik Gubernatora, ażeby Straże wypowiedziały się co do potrzeb strażackich, mających na celu ulepszenie miejscowych środków przeciw ogniowych. W odpowiedzi na ten okólnik, Zarząd naszej Straży, między innemi, wypowiedział się za utworzeniem oddziału miejscowego dla Straży Ogniowych Ochotniczych w Królestwie, przedstawiając odpowiednie korzyści dla spraw przeciw-ogniowych. W ślad za Łowiczem, w tym duchu odpowiedziały i inne Straże. Wreszcie sprawa ta miała być na porządku dziennym zjazdu delegatów Straży w Włocławku. Aż oto teraz Rada C. R. T. rozesłała okólnik do wszystkich Straży, zarówno członków, jak i nieczłonków z propozycją utworzenia oddziału miejscowego i do okólnika załączyła projekt ogólny ustawy dla takich oddziałów. Uważając, zgodnie z uchwałą V zjazdu strażackiego, za konieczne zjednoczyć Straże Ogniowe w oddziały miejscowe, celem wzmożenia akcji przeciw-pożarnej również środkami miejscowemi, w okólniku swym Rada proponuje, by celem utworzenia takiego oddziału każda Straż zwołała nadzwyczajne zebranie ogólne, na którym ma wydać swą opinję o projektowanej ustawie oddziałów miejscowych, oraz ma wybrać delegata dla wzięcia udziału w pracach przygotowawczych do zorganizowania takiego miejscowego oddziału. Odpowiednie postanowienia zebrań ogólnych mają być przesłane do Rady w ciągu miesiąca.

Tak więc, jesteśmy w przededniu urzeczywistnienia projektu łowickiego i otwarcia związku strażackiego w postaci oddziału C. R. T. Że związek jest potrzebą konieczną, że posunie on naprzód sprawy przeciwpożarne, że ulepszy technikę gaszenia pożarów, że materjalnie ulatwi byt Straży, że podniesie ich poziom, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Straże nasze pracowały i pracują dotychczas oddzielnie, każda na swoją rękę; brak im zupełnie instruktorów, brak wskazówek; każda z osobna ma tysiące kłopotów z powodu braku tych wskazówek; każda rządzi się według swego „widzi mi się"; tysiące pytań leży niezałatwionych i t. d. Z dotychczasowego należenia do C. R. T. korzyści Straże miały mało, albo nawet żadnych: zbytnie oddalenie kraju naszego od Petersburga, nieznajomość naszych miejscowych warunków, wreszcie szalona pra-

ca, jaką Rada Towarzystwa podjęła na całym terytorjum olbrzymiego Imperjum Rosyjskiego, wszystko to nie mogło jakiegokolwiek wpływu wywierać na życie i rozwój naszych Straży w Królestwie. Utworzenie oddziałów miejscowych jest koniecznością zarówno dla rozwoju naszych Straży, jak również dla rozwoju samego C. R. Towarzystwa. Dlatego Zarząd Straży Łowickiej wita go życzliwie.

(„Życzliwym“ poświęcam).

Mów do mnie...

Mów do mnie jeszcze...
Niech głos twój pieszczę
W mej duszy echem nieprzebrzmiałem;
Niech dźwięk twych słów
Granitem, skałą
W mem sercu tkwi.

Mów do mnie jeszcze,
Ach śpiewaj mi—
Bo kiedy znów
Zdruzgocze los zrządzeniem śmiałem
Rój wierzeń, snów,
Rozwieje mgły...
Niech wiem że Ty
W mem sercu tkwisz choć raną,
Choć bólem będziesz mi
Niech serce śni
Rozkoszą nieprzebraną.

Halka z Wiktorzyna.

Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Wycieczka do Warszawy.

Dnia 24-go b. m. wyruszyły do Warszawy na dwudniową wycieczkę 45 osoby,—znaczna większość ze wsi okolicznych tak mężczyzn jak i kobiet. Piękna pogoda towarzyszyła podróży w ciągu całego czasu jej trwania. Wszystkie warunki składały się na to, aby wycieczka przyniosła jak największej pożytku. Wydelegowany przez Zarząd Główny Towarzystwa Krajoznawczego wiceprezes pan Janowski spotkał Łowiczan w Grodzisku, aby ofiarować wycieczce swoje przewodnictwo na całe dwa dni. Wiadome, jakim przewodnikiem jest p. Al. Janowski, jak zna Warszawę, jak umie objaśniać i zainteresować słuchaczów; Jemu to zawdzięczyć należy, że wycieczkowicze nie stracili ani jednej chwili czasu, że plan dnia każdego ułożony był doskonale, a wyjaśnienia jasne, zrozumiałe, pozostanąnazawsze wpamięci.

Po przyjeździe do Warszawy udano się przedewszystkim do kościoła Świętego Krzyża, następnie do Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, tam słuchano objaśnień w dwuch grupach, po krótkim posiłku podążyli wycieczkowicze do teatru, na sztukę Wyspiańskiego pod tytułem „Wesele“.

Po obejrzeniu pałacu Załuskich i ogrodu Saskiego, udano się na wystawę „Krajobraz Polski“. Tam p. Janowski wyjaśnił znaczenie krajobrazu, zapoznał z celem wystawy, — podzieleni na 3 grupy, oprowadzani byli uczestnicy wycieczki łowickiej przez trzech członków Komitetu Wystawy, wsłuchując się w wyczerpujące wyjaśnienia. Późnym wieczorem udano się na spoczynek.

Zasługuje na zaznaczenie nadzwyczaj wygodny nocleg, urządzony dla kobiet przyjezdnych ze wsi w pensjonacie pań Ziemianek—ulica Oboźna № 4. Za 10 kop. czysta, staranna pościel w miłym pomieszczeniu i woda gorąca na herbatę. Złożyło się szczęśliwie, że w pensjonacie gospodynie z Księstwa spotkały się z uczestnicami z Mirosławic, przybyłemi do Warszawy pod opieką swej nauczycielki. Nazajutrz spotkanie z grupą uczestników mężczyzn nastąpiło przed kościołem Karmelitów. Mężczyźni zwiedzili z samego rana kilka kościołów,—nabożeństwa i kazania wysłuchano w kościele Panien Wizytek, poczym p. Janowski poprowadził wycieczkę na Wystawę do Salonu sztuk pięknych. Na wystawie zatrzymano się najdłużej przed rzeźbami Wacława Szymanowskiego „Pochód na Wawelu“, przed obrazem Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“ i obrazami treści historycznej. Zwiedzano zbrojownię Krasińskich i zbiory muzealne.

Z wystawy zawiozły uczestników tramwaje do Łazienek, wspaniała pogoda podniosła urok tej pięknej, malowniczej miejscowości. Z powodu restaurowania dwóch pałaców, zwiedzać było można tylko trzeci, tak zwany „Biały domek“. Z Łazienek dojechano do kościoła katedralnego Świętego Jana; tu wysłuchali obecni w wielkim skupieniu objaśnień p. Janowskiego.

Po półgodzinnym odpoczynku w czasie obiadu, udano się do teatru w Ogrodzie Saskim, aby wysłuchać „Placówkę,“ przerobioną z powieści Prusa. Sztukę grali amatorzy włościanie z gub. Siedleckiej ze wsi Zawady, a grali ją doskonale.

Z teatru poszli wszyscy na most, aby widzieć Wisłę, Starą Warszawę, statki i łódki na Wiśle. Zapał do zwiedzania był tak duży, że starczyło jeszcze sił, na pójście na Pragę do kościoła św. Florjana. Gdy wracano, paliły się już światła, dodając czarodziejskiego uroku królowej rzek polskich.

Zaprowadzeni do lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zebrali się wszyscy uczestnicy w licznym gronie, aby tam spędzić ostatnie godziny pobytu w Warszawie.

Tyle miłych chwil, tyle pożytku! a niemal każdy z zabranych 3-ch rubli przywiózł jeszcze ze sobą kilka dziesiątek.

Warszawa przyjęła wycieczkę z Księstwa Łowickiego nad wyraz serdecznie. Zmieniono sztukę w teatrze Zelwerowicza, na prośbę urządzających wycieczkę. Zaproszono wycieczkę w teatrze jednym i drugim na pierwsze miejsca, mimo tanio kupionych biletów wejść,—na wszystkich Wystawach otaczano szczególniejszą życzliwością, przy każdej sposobności wyrażano szczere zadowolenie, że Warszawa gości w swych murach braci—Księżaków, którzy złożyli dowód, że uważają się nietylko za członków swej gminy,

Jak ty łamiesz, życie... życie...

(Dokończenie).

5.

Jak raz była to niedziela,
Wypoczynek jakże miły;
Mecenasa przyjaciela,
Losy przed nim postawiły.

Ja po ciebie młody panie...
(Tylko żadnych ceregieli)
Porzuć proszę to czytanie
I chodź ze mną—dziś Anieli.

Trzeba uczcić, ten wypadek,
Wszak to wnusi imieniny...
Proszę zemną na obiadek,
Toż dziś święto dla dziewczyny.

Niemasz kwiatków—mniejsza o to—
Nie o kwiatki—rzecz tu chodzi—
Będzie witać cię z ochotą,
Wiem ja wiem coś—oj! wy młodzi!

Czwarte piętro—uważ proszę,
Jak to ciężko dla mnie chodzić;
Siódmy krzyżyk wszakże noszę,
Mógłbym zdrowiu tym zaszkodzić.

Ale wnusi imieniny;
Ot, co postać rzeczy zmienia.—
Na grób poszła dziś matczyny...
I nieboszczki dzień imienia!

Dziaduś otarł łzy pod okiem,
Lokatora objął skronie:
Szli z czwartaka wolnym krokiem,
Jak ich splotły łzy i dłonie!

6.

Pan mecenas, zawsze srogi,
Na literze prawa wsparty—
Choć nie nosił sędziów togi,
Rzecz prowadził nie na żarty!

Za i przeciw, wszystkie stawił—
Dawał rady—napomnienia:
Nad pisaniem aktu strawił
Dzionek cały bez wytchnienia.

I napisał akt tej treści,
Podpisany przez dziadusia:
Że majątek w czym się mieści,
Odziedziczy po nim wnusia.

Że się dotąd nic nie zmieni,
W zwykłym trybie właściciela
Choć się z wnusią i ożeni,
Pan lokator—przyjaciela.

Dodał jeszcze i te słowa,
Na wypadek widać wszelki—
Że majątku lwia połowa,
Zawsze liczy się Anielki.

Społeczeństwu też część mienia,
Że zapisy, to rzecz święta;
Że je spełnić—rzecz sumienia—
O czem każdy niech pamięta.

7.

A na tyłach kamienicy,
Był i ogród dosyć duży;
Do pobocznej szedł ulicy
A w nim grusze, krzaki róży!
I niemało w nim jabłoni,
Krzaki malin pod parkanem—
Dwie altanki na ustroni—
Wnusi miejscem ukochanem.

I zmartwienia było wielę—
Szkody były nieraz spore;
Zwłaszcza w święto lub niedzielę,
W poobiednią zawsze porę.

Wnusię, bardzo to martwiło—
Wszak to kącik jej kochany—
A tak pięknie w maju było,
Gdy był kwiatem osypany!

Tu spędzała godzin wiele,
Kruczek leżał u nóg pani;
Jak dwaj wierni przyjaciele—
Nieśli strzegąc, pomoc w dani!

8.

Dziś w altance była wnusia;
(Kruczek węszył po ścieżynach)
Czeka przyjścia tu dziadusia
Tyle szkody dziś w malinach.

Przyszedł Władek, zamiast dziadka...
O! napewno ją pocieszy—
Będzie miała w nim też świadka,
Od szkodników całej rzeszy!

U jabłoni gałęź cała,
Wraz z owocem obłamana;
W gruszy zato, szkoda mała,
A w malinach jaka zmiana.

ale *za członków swego społeczeństwa,* — że pragną poznać nietylko sposoby ulepszonej pracy na roli, ale i bogactwo duchowe swego kraju, — pamiątki historyczne, przechowywane w kościołach i muzeach, arcydzieła najznakomitszych przodków swoich i współżyjących rodaków, których Bóg obdarzył wielkiemi zdolnościami, — że pragną wsłuchać się i zrozumieć myśl przewodnią „Placówki" i wielką prawdę słów genjusza narodu — Stanisława Wyspiańskiego.

Opisywanie wrażeń nie jest zadaniem niniejszego sprawozdania, — podejmie to zapewne który z uczestników wycieczki.

Zaznaczyć należy, że wszyscy uczestnicy jedną mieli myśl: wykorzystać każdą chwilę, aby nauczyć się możliwie najwięcej, nie jechali bowiem po lekkie wrażenia, ale aby zbogacić swój umysł i pogłębić ducha obywatelskiego.

Prima Aprilis.

Tak jak śmigus w drugi dzień Wielkiej-Nocy, a klocki w Popielec, tak w dniu pierwszym kwietnia przyjętym jest wysyłanie na „Prima Aprilis" znajomym i nieznajomym nawet, pocztówek z niesmacznemi wierszydłami i malowidłami mającemi nibyto ukazywać błędy osób, do których karty owe są wysyłane.

Jakże jednak godna to potępienia rozrywka!

Niewinną jest bowiem rzeczą oblanie kogoś wodą, również nic zdrożnego niema w przyczepianiu klocków (choć to posiada już pewne cechy złośliwości), ale wysyłanie paszkwilów osobom, z któremi się jest w stosunkach serdecznej, rzekomo przyjaźni,— wysyłanie wogóle takich anonimowych paszkwilów, jest postępkiem wprost ohydnym.

Bo czyż to szlachetnie wyśmiewać czyjeś błędy lub ułomności?

Czyż to nie okrucieństwo naigrawać się z czyjegoś kalectwa?

Uczciwy człowiek na wysyłanie podobnych kart nie powinien poważyć się nigdy!

Tyle co do kart anonimowych.

Jest w użyciu jednak jeszcze wstrętniejszy sposób dla wyładowania złośliwości ludzkiej, a do sposobu tego najczęściej ludzie złej woli uciekają się w dniu pierwszym kwietnia. Sposób ten — to posyłanie listów anonimowych.

Dany osobnik, oczerniając w takim liście, naprzykład, jednego z członków rodziny, zamąca tym sposobem spokój pożycia domowego, a często powoduje rodzinne niesnaski, które kończą się nieraz bardzo smutno...

I przez co? Przez „żart" wysyłającego anonim!

Okna wystawowe sklepów z materjałami piśmiennemi zapełnione są już od góry do dołu pocztówkami na „Prima Aprilis".

Zdaniem naszym, poważniejsze przynajmniej firmy podobnych kart pocztowych mieć u siebie nie powinny.

Nie będziemy nawoływać składników papieru o wycofanie ze sprzedaży wspomnianych pocztówek. Byłoby to bezowocnym z pewnością.

Zwracamy się jednak do naszej młodzieży, która powinna zrozumieć jaką ujmę przynosi człowiekowi wysyłanie, li tylko dla własnego kaprysu, paszkwilów, sprowadzających adresatowi gorycz, a często wprost nieszczęście!

Nie nabywajcie zatem pocztówek na „Prima Aprilis", ani nie wysyłajcie anonimów, ponieważ tym sprawiacie przykrość innym, a ubliżacie sobie!

(Gaz. Kuj.)

Była wielce tym strapiona...
O! dziadkowi to opowie:
Władek objął ją w ramiona,
Smutek mówił, psuje zdrowie.

I chodzili po ścieżynach,
Wtem krzyk straszny, padła wnusia
(Byli właśnie przy malinach)
Ugodzona przez rabusia.

Z skroni płynie krew po twarzy,
Kruczek zawył przeraźliwie;
U nóg kamień, z funt on waży,
Że nie zabił, cud prawdziwie.

9.

Doktór znalazł, jakąś wadę,
Wnusia ciągle miała dreszcze...
Przyszedł drugi na naradę...
Lecz co będzie nie wie jeszcze.

Wciąż bez związku majaczyła,
Władek klęczał u jej łoża;
Lecz niedługo wnusia żyła,
Taką była wola Boża!

Któż opisze rozpacz dziadka?..
Kto ukryty ból wypowie?!
Ma już teraz, tylko Władka—
Lecz i Władek nic nie powie!

Na grób poszedł, jako co dnia,
Jakiś dziwny—żalem skuty!
Wyszeptały usta „zbrodnia"
I na grobie legł—otruty. *Mari.*

Kronika miejscowa.

+ **4-klasowa szkoła rzemiosł.** P. Kurator Okręgu naukowego zaproponował magistratowi m. Łowicza, że gdyby miasto zapewniło bezpłatny lokal pod powyższą szkołę, składający się z 24 pokojów, lub też przyjęło na siebie obowiązek pokrywania kosztów lokalu, gotów byłby przystąpić do otwarcia rzeczonej szkoły w Łowiczu, jako środkowym punkcie Warszawskiej gubernji. Koszt zaś otwarcia takiej szkoły nie licząc lokalu, byłby dosyć wysoki, przyjąwszy tylko pod uwagę samo urządzenie i pomoce naukowe, warsztaty, oraz pensje nauczycieli. Zebrani w ubiegłą sobotę w Magistracie radni miasta, oraz zaproszeni obywatele, jednogłośnie orzekli, że otwarcie takiej szkoły byłoby pożądanym, przyczyniło by się do wzrostu Łowicza, oraz postanowili poczynić starania w ministerjum wojny aby można było uzyskać dla szkoły próżny obecnie lokal, w którym mieścił się klub pułkowy. Jak nas niektórzy objaśniają, sprawa ta przedstawia się dosyć pomyślnie. Dopóki jednak to nie nastąpi, dać p. Kuratorowi odpowiedź, iż miasto zgadza się przygotować stosowny lokal. Koszt wyniósł by około 2000 rubli. Projektowano tymczasowo, dopóki starania o gmach rządowy nie będą uwieńczone pomyślnym skutkiem przygotować lokal w koszarach p. Sawickiego, gdzie mieszczą się szkoły miejskie, które przeniesiono gdzieindziej. P. Prezydent oświadczył, że w latach, w których nie są przedsiębrane jakieś poważniejsze miejskie roboty jak mosty, studnie i t. p. Magistrat mógłby pokryć z dochodów zwykłych powyższy wydatek, lecz bezwzględnie na to liczyć nie należy i w razie przeciwnym, musiano by uciec się do rozkładu, któryby w równej mierze obciążył wszystkich. Jeżeliby to nastąpiło, to prawdopodobnie na krótko, gdyż jak mówiliśmy, jest wielkie prawdopodobieństwo uzyskania gmachu wojskowego.

P. Kurator proponował, czy szkoła rzemieślnicza nie mogłaby się pomieścić razem z żeńskim gimnazjum w gmachu byłego szpitala na Piotrkowskiej ulicy, lecz p. Zarządzający gimnazjum dał odpowiedź odmowną, motywując tym, że gmach ten zaledwie starczy na pomieszczenie samego gimnazjum.

A może który z obywateli Łowicza mógłby przygotować odpowiedni lokal w środku miasta; w liczbie 22 pokojów powinny być dwie duże sale rekreacyjna i warsztatowa. Poziom szkoły byłby zwykły 4-klasowy, nie tamujący wstępu do średnich zakładów naukowych,—jedynie języki obce stałyby niżej.

+ **Z Oddziału Łowickiego Polsk. Tow. Krajoznawczego.** Dnia 30 marca r; b. w sali Towarzystwa Wzajemnego Kredytu (Stary Rynek) o godz. 8 wiecz. pokazywane będą obrazki „O morzach" oraz bajki o „Krasnoludkach i sierotce Marysi".

Objaśnień udzielać będzie pani Górska.

Wieczór ten urządza Towarzystwo dla dzieci członków i wprowadzonych przezeń gości.

Tamże następnego dnia t. j. 31 marca w Niedzielę o godzinie 8-ej wieczorem odbędzie się dla członków zebranie miesięczne, w czasie którego p. St. Knothe wygłosi odczyt p. t. „Skarga".

Na niniejsze Zarząd uprzejmie członków zaprasza.

+ **Pierwsze zebranie Straży ogniowej w Jamnie.** W dniu 9 marca r. b. w Jamnie gminy Dąbkowice, odbyło się pierwsze zwyczajne ogólne zebranie Towarzystwa nowo zorganizowanej Straży Ogniowej, na którym na rzeczywistych członków Towarzystwa zapisało się 212 osób, a mianowicie: z Jamna 52, z Domaniewic 46, z Ostrowa 24, z Parmy 45 i z Chruślina 45.

Na zebraniu tym dokonano także pierwszych wyborów członków Zarządu Towarzystwa, na których jednomyślnie wybrane zostały następujące osoby:

Jks. Kanonik Jan Niemira, proboszcz par. Św. Ducha prezesem, Jan Kret z Jastrzębi, zastępcą prezesa.

Wojciech Gajda z Jamna, kasjerem, Józef Koza z Ostrowa, sekrerarzem,

Na zastępców:

Józef Rutkowski z Domaniewic i Antoni Antosik z Parmy.

Do komisji rewizyjnej:

Jks. Juljusz Zaleski z Chruślina i Jan Wójcik z Parmy.

Na zastępców:

Franciszek Szymański z Parmy, Feliks Koza z Ostrowa i Ludwik Kosiorek z Domaniewic.

Na naczelnika straży wybrano Andrzeja Balika z Ostrowa i na pomocnika Franciszka Karczewskiego z Jamna.

Na naczelników oddziałowych wybrano:

1. w Jamnie — Karola Białka,
2. w Domaniewicach—Jakuba Kosiorka,
3. w Ostrowie — Teofila Kurczaka,
4. w Parmie — Piotra Dudę i
5. w Chruślinie — Jana Rucińskiego, a na zarządzającego majątkiem Towarzystwa—Feliksa Kozę z Ostrowa.

Na Kapelana zaproszono Jks. Ludwika Chyłkowskiego, proboszcza par. Chruślin.

Nadmienić należy, że zebranie gminy Dąbkowice przyznało z dochodów miejscowej kasy pożyczkowej dwa tysiące rubli na kupno sikawek i narzędzi ogniowych, które zostały już zamówione i w tych dniach do gminy nadesłane będą.

+ **Koncert Trojanowskiego.** W ubiegłą niedzielę w teatrze miejscowym odbył się koncert Trojanowskiego ze współudziałem artystki opery warszawskiej p. Poraj-Cieślewskiej, p. Bobrowskiego i amatorów

miejscowych. Część pierwszą rozpoczął duet skrzypcowy „Largo“ z koncertu Bacha — bardzo poprawnie odegrany przez p. Halinę Brzozowską i pana Bluma, przy akompanjamencie panny Zofji Brzozowskiej. Pani Poraj-Cieślewska swobodnie odśpiewała arję sopranową z op. „Rigoletto“ G. Verdi'ego. P. Trojanowski z wielkim humorem wypowiedział kilka monologów. P. Bobrowski i Maciejko odśpiewali podniosły duet „Pod krucyfiksem“. Wszystkich wykonawców nagrodzono długo niemilknącemi oklaskami.

Następnie p. Blum odegrał na skrzypcach „Ciaccona“ Vitali'ego i na bis Renarda „Berceuse“. P. Bobrowski swym sympatycznym głosem odśpiewał arję Jontka z „Halki“ i na usilne żądanie publiczności arję z „Toski“ i „Pójdź do mnie“ Leoncavallo. P. Maciejko odśpiewał piękną piosenkę „Czemu“ i „Gdybym był młodszy dziewczyno“ lecz w tej ostatniej piosence chcąc silniej zaakcentować myśl autora—niepotrzebnie zakaszlał, lecz mimo to śpiew był przyjęty bardzo życzliwie. Pani Poraj-Cieślewska z p. Bobrowskim odśpiewali zgodnie piękny duet z „Violetty“ G. Verdi i następnie sama „Starą piosenkę“ Kronenberga i walc „Senne marzenie“. Wogóle koncert należał do bardzo sympatycznych i udatnych, licznie też zebrana publiczność gorąco oklaskiwała wykonawców i czas tak mile i szybko upłynął, że nie chciało się wyjść z teatru, aż sam inicjator koncertu musiał zaanonsować, że już koniec.

+ **Nowy wzajemny kredyt**. Władzom odnośnym złożono do zatwierdzenia ustawę drugiego T-wa Wzajemnego Kredytu w Kutnie.

+ **Pożegnanie**. Ustępującego ze stanowiska dyrektora cukrowni „Dobrzelin“ p. Pannenko, grono ziemian z Żychlińskiego żegnało 24 b. m. w salonach T-wa teatralno muzycznego. P. Pannenko z dniem 1 kwietnia przechodzi na dyrektora do głównego zarządu cukrowni w Warszawie, a jego miejsce obejmuje p. Grzybowski, dyrektor cukrowni Sójki i Łanięta, na miejsce tego ostatniego mianowany p. Ozge wice-dyrektor cukrowni „Ostrowy“.

+ **Nawoływanie do Argentyny**. P. Warszawski Gubernator zawiadomił cyrkularzem, że po całym państwie rozrzucane są odezwy nawołujące włościan do Argentyny (Ameryka) gdzie mogą znaleźć bardzo korzystną robotę. Odezwy zalecają kierować się na pruską graniczną stację Iłowo. Otóż cyrkularz p. Gubernatora ostrzega, aby nie dawano temu wiary, gdyż odezwy powyższe zmierzają jedynie do wyzyskania łatwowiernych.

+ **Psy w polu**. Dla ochrony zwierzyny p. naczelnik powiatu przypomina wójtom gmin i sołtysom aby ściśle stosowali się do wydanych cyrkularzy i przestrzegali, aby psy trzymano na uwięzi lub też wypuszczano jedynie z przywiązanemi do szyi drewnami długości $2^1/_4$ stopy i grubości $2^1/_2$ cala. Wszystkie psy włóczące się po polu bez drewien, będą zabijane, właściciele zaś pociągani do odpowiedzialności sądowej.

+ **Aresztowanie**. W tych dniach z rozporządzenia miejscowych władz sądowo-policyjnych aresztowano tutejszego kupca gildyjnego, właściciela składu drzewa, Josefa Szteinfelda. Podobno aresztowanie to ma związek z pożarami, które grasowały na Bratkowicach jesienią roku zeszłego.

+ **Przekupnie**. W dnie targowe wszystkie szosy przed miastem zatłoczone są przekupniami atakującemi wozy włościańskie tak, że ci przyjeżdżają już do miasta bez produktów, dla załatwienia jedynie własnych sprawunków.

+ **Stary kalosz w bułce**. Złożono w naszej redakcji bułkę w której znajduje się kawałek starego kalosza. Bułka była kupiona w jednej z filji w okolicach Starego Rynku.

+ **Droga kaliska**. Dotąd jeszcze nie rozpoczęto robót około naprawy tej bołączki naszego miasta. Dworzec kaliski jest dla nas jakimś owocem zakazanym widzimy go zdala — wabi nas, a dostać się do niego nie możemy—nawet za pieniądze, gdyż dorożkarze nie chcą ryzykować resorów—które się łamią na wybojach.

+ **Z prasy**. „*Prawa języka polskiego* w instytucjach publicznych" Wykład popularny przez Marjana Krzesimowskiego, adwokata przysięgłego. Cena kop. 15.

Celem powyższej broszurki jest uświadomienie szerszego ogółu, który nie umie wyzyskać praw przysługujących językowi polskiemu, a właściwie większość nie wie, jakie są te prawa, mianowicie: 1) w sądach, 2) w aktach stanu cywilnego, 3) w urzędach do spraw włościańskich, 4) w gminie, 5) w stowarzyszeniach, 6) w biurowości rzymsko-katolickich instytucji duchownych, 7) w szkołach.

W zakończeniu autor dodaje, że jak nie liczne i małoznaczne są te wyjątki, które prawo uczyniło na rzecz języka polskiego w dziedzinie urzędowej. Jeszcze 45 lat temu wszystkie bez wyjątku czynności urzędowe, w Królestwie Polskim były załatwiane w języku polskim. Dziś nam okruchy z tego zostały. Powinniśmy jednakże i tych okruchów strzec i z nich korzystać. Bo jeśli tam, gdzie nam wolno używać ojczystego języka zaniedbamy, snadnie możemy sobie zasłużyć na zarzut, że i tych drobnych ustępstw nie jesteśmy warci i że odjęcie ich bez bólu przeniesiemy.

+ „*Weterynarza Gospodarskiego*" miesięcznika poświęconego sprawom praktycznego leczenia, hodowli i pielęgnowania zwierząt domowych wyszedł numer 2 za miesiąc luty i zawiera: O zarazie pyska i racic, przez lek. wet. Z. Olszańskiego.—Gruźlica u krów przez G. — Pielęgnowanie cielnej krowy i pierwsza pomoc przy porodzie, przez Z. O.—Z praktyki hodowlanej. (Zasady żywienia drobiu. Środki zaradcze na pomór kurcząt). Zapalenie wymienia, przez R. — Odgniecenie karku przez M. K. — Roczny dochód z krowy, przez H. K.—Badanie ryb przez Z. O. — Wiadomości praktyczne.—Rady praktyczne.—Pytania i odpowiedzi.—(Jak powiększyć niesność kur? Kolka u koni). — Domowa apteczka weterynaryjna. — Wiadomości bieżące.—Kalendarzyk hodowlany.—Skrzynka do listów.—Ogłoszenia.

+ *Tygodnika Polskiego* wyszedł № 4 i zawiera: S. B. Z rozważań kwestji żydowskiej.—E. Dubanowicz. Sejmowa reforma wyborcza w Galicj. H. Statler-Jedrzejewiczowa. — Poezja Japońska. — I. T. Baranowski. Polacy na uniwersytecie moskiewskim. J. T. Hodi. Z kronik wschodnio-kresowych. Swój. Z całej Polski. Uwagi. Sprawozdania z książek. Odpowiedzi redakcli. Odcinek: Wybór poezji japońskich.

OFIARY.

Polecamy współczuciu wszystkich wdowę z pięciorgiem dzieci, która znalazła się na bruku bez dachu i środków do życia.

Na cel powyższy p. Eger, księgarz z Częstochowy składa rb. 3 k. 75.

LICYTACJE.

W Magistracie m. Sochaczewa będą odbywać się licytacje:

1. W dniu 4/17 kwietnia r. b. o godzinie 12 w dzień, na wydzierżawienie 7 budek ruchomych do handlu i
2. W dniu 5/18 kwietnia r. b. o godzinie 12-ej w dzień, na wydzierżawienie 12 sklepów w halach miejskich.

(*Gub. Wied.*)

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na list bezimiennego „Strażaka, służącego lat piętnaście w Straży" (№ 12) zechciej pomieścić w gościnnym swym „Łowiczaninie“ moją odpowiedź, jako prezesa Straży ogniowej od grudnia 1904 roku. List powyższy jest gołosłownym, bezzasadnym, a z powoływaniem się na wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych wprost śmiesznym, — i nie odpowiadałbym, gdybym nie widział w nim chęci bezpodstawnej uwłaczania ogółowi strażaków. „Wzmianka, o sykaniu i nietaktownym zachowaniu się strażaków jest nieprawdziwą“ — powiedziano w liście. Naturalnie, że jest nieprawdziwą, ale w sprawozdaniu z zebrania ogólnego (w № 10) takiej wzmianki niema. Gdyby była, nie omieszkałbym, jako prezes, w obronie strażaków zaprotestować przeciw takiemu niecnemu kłamstwu i wyręczycieli nie potrzebowałbym. Ogół strażaków, jak zawsze, zachowywał się na zebraniu z godnością, taktownie, dyskutował rozumnie, o jakimkolwiek „sykaniu“ nikomu nawet na myśl nie przyszło. „Wyrozumiałości“ żadnej również nie potrzebował okazywać, gdyż nie miał do tego podstawy.

Prawdą jest atoli, że p. Emil Balcer, długoletni gospodarz i p. o. pom. naczelnika Straży, wyraził swój żal z powodu nietaktownego zachowania się w stosunku do niego *niektórych* strażaków; prawdą jest, że po przemówieniu p. E. Balcera p. Leon Golębiowski, były naczelnik Straży Sochaczewskiej, wypowiedział parę gorzkich, choć szczerych i słusznych słów pod adresem również tych *niektórych* strażaków. *Uogólniać* jednak na tej podstawie nie wolno. Autor listu, mimo piętnastoletniej służby w Straży, w tymże liście ujawnia skłonności do uogólnień; „na zakończenie — powiada—musimy dodać... powinniśmy wybierać...“ Dla czego nie „ja“, lecz „my“? Czy „Strażak“ przemawia w imieniu jakiejś grupy? Bo w imieniu ogółu strażaków nie miałby chyba śmiałości tak przemawiać, nie mając do tego najmniejszego prawa. A jeżeli przemawia w imieniu jakiejś grnpy, niech ją bliżej określi, niech ją ujawni, bo ja, prezes Straży od lat ośmiu, przedtym członek Zarządu i szeregowiec Straży, nie znam takiej grupy.

„Uczyniona wzmianka o cichej i tajemnej agitacji na dobie, nie jest zjawiskiem zgoła jakimś niepraktykowanym“, — prawdopodobnie autor listu chciał powiedzieć, że nie „wzmianka“, a „cicha i tajemna agitacja“ nie jest „zjawiskiem niepraktykowanym“. Zapewne, ale to nie dowód ażeby „tajemne“ konszachty, jak i bezimienne listy — były rzeczą dobrą. Sama agitacja zazwyczaj wyklucza „cichość i

tajemniczność". W korporacji zwłaszcza winno się wszystko głośno i jawnie odbywać. Każdy ma prawo agitować na swych kandydatów, prawda, ale do postawienia czyjejś kandydatury, zdaniem moim, potrzeba, aby ten ktoś miał czas, mógł i umiał wykonywać *obowiązki*, jakie są związane z danym tytułem; powtóre, aby zgodził się przyjąć te obowiązki na siebie. Niestety, wielu chętnych do zaszczytnych tytułów, umie lub chce pracować w danym kierunku. Czy mam wspominać o dowódcy, wybranym przez oddział, mimo niechęci naczelnika, a który to dowódca zawiódł pokładane w nim nadzieje? Przykrą dla mnie jest rzeczą wewnętrzne nieporozumienia strażackie wywlekać na forum publiczne. Dlatego zaznaczę tylko motywy, jakiemi kierowałem się, przedstawiając strażakom listę kandydatów, ułożoną w porozumieniu z członkami Zarządu i Rady Sztabowej (a nie moich „zwolenników"). Motywami temi był fakt, że w składzie Zarządu nie było ani jednego kandydata na sekretarza i Zarząd istniał wskutek nieopatrznych wyborów dawniejszych bez sekretarza; powtóre ważnym powodem do agitacji było ujawnienie chęci przez *niektórych* strażaków, mających tylko osobiste urazy na widoku, usunięcia ze Straży człowieka, który, dla straży bardzo wiele pracował i pracuje, który naszej Straży jest oddanym i który ma powszechne uznanie. Dla dobra Straży, jako prezes, nie powinienem do tego dopuścić: dobrych pracowników cenić należy. Z listu „Strażaka", mimo zapewnień gołosłownych o braku osobistych pobudek, nie widać wcale motywów innego głosowania; tymbardziej nie mogą być one ujawnione w potajemnych konszachtach. I dlatego śmiało twierdzę, że nie względy na dobro instytucji, lecz osobiste pobudki były motywem tego innego głosowania. Wiem doskonale, że w Straży są jeszcze jednostki, które rade byłyby jak najmniejszą ilość prób i ćwiczeń urządzać (bo po co próby? my wszystko umiemy), które niechętnym okiem patrzą na Komisję egzaminacyjną, które rade byłyby dla zadowolenia swej własnej wygórowanej ambicji pozyskać mandaty członków Zarządu, naczelników, dowódców t. t. p. i dobijają się tych zaszczytów, nie licząc się z możliwością dobrego wypełniania swych obowiązków, i które w ten sposób „cichy i tajemniczy" prowadzą różne konszachty i wprowadzają do korporacji strażackiej niesnaski, ale na szczęście, jednostek tych jest coraz mniej, a Zarząd wspólnie z Radą Sztabową przedsięwezmą środki, ażeby niezaszczytną działalność tych panów ukrócić, czemu dopomoże bezwarunkowo cały ogół strażacki.

Z poważaniem

D-r Stanisławski prezes Straży.

KORESPONDENCJE.

Małszyce, *pod Łowiczem.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o wydrukowanie mojego listu w swym poczytnym piśmie. A to dla tego, że czytając „Łowiczanina" od ukazania się go i wyczytuje w nim wiadomości z różnych stron, a o naszej wiosce nic nie słychać, jakby jej nie było, aż oto w № 5-tym „Łowiczanina" brat M. Kaźmierski napisał kilka faktów o gospodarstwie, pouczając nas jak mamy się gospodarzyć, czyli hodować wykę, ale pominął naważniejsze rzeczy, które podlegają krytyce, w naszej wiosce, a niewiem dlaczego, czy z bojaźni, czy też niechciał się narazić naszym gospodarzom i prawdy im w oczy powiedzieć, bo oni za prawdę się gniewają, a nawet i kijami grożą, lecz ja nie zważając na ich groźby, muszę z boleścią serca prawdę im powiedzieć, jak oni się do lepszego jutra garną. Brat M. Kaźmierski pouczał nas, jak mamy gospodarzyć i pisał pouczajmy się, ale to nie dla naszych gospodarzy, bo nasi gospodarze są starzy, zgrzybiali, zapamiętali w swych przekonaniach, ich trzeba uczyć na pierwszym rządku abecadła, bo oni się bynajmniej tym nie przejmują, żeby postąpić na wyższy szczebel oświaty; oni największe zaufanie mają w gorzałce, jak starzy tak i młodzi, oni by wszystko robili, ale przy wódce. Kiedy sołtys zwoła tak zwaną gromadę, chcąc wypuścić polowanie, to ten jest pierwszy, kto więcej funduje gorzałki, a nie ten kto więcej płaci; wypuszcza się pastewnik drogowy, to dzierżawca nie płaci pieniędzy tylko funduje wódkę za te pieniądze, żeby nie obrócono ich na jaki dobry cel. Wszak mamy tyle potrzeb, których nie będę przytaczał. Nasz sołtys widząc to wszystko, nijakiej nagany nie daje, ponieważ sam temu podlega, to też piją do upadlego, jak chyba w żadnej wiosce. Młodzież zdziczała także, dopuszcza się różnych zbrodni, pijaństwa, niechlujstwa, a nawet i kradzieży, a synalkowie nigdy nie są karani, bo ojcowie pieniędzy nie żałują, byle by ich nie karano, bo jak wychodzi sprawa, to prawie co nie pół wsi można zobaczyć w sądzie i świadków im nigdy nie brakuje. A kiedy sprawa zostaje wygraną, to znów idą wszyscy do knajpy i tu sobie za to porządnie fundują i w dalszym ciągu to samo robią.

W prawdzie zajaśniało światło, kilku mądrzejszych gospodarzy, chcąc żeby pobudować szkołę, już dzięki Bogu trzeci rok jak się zbierają do budowania szkoły, no kamieni już kupili i zostały zwiezione na plac i tak leżą; tu muszę nadmienić, że przy zwożeniu kamieni było siedmiu dozorców, jedni wozili po pełnej furmance, a niektórzy po 3 kamienie, które zaledwie po 100 funtów ważyły. Potym uchwalono, aby wykopać studnię, więc posłano do niej 7-miu pastuchów od bydła i grzebali oni przez trzy dni, wygrzebali dołek i tak go pozostawiono, bez żadnego ogrodzenia i na tym się skończyło. Muszę tu nadmienić, że ludzie dobrej woli pracują już od listopada, ażeby założyć kółko rolnicze i do tej pory nie mogą nic wypracować; wprawdzie zbierają się na zebrania ale to z ciekawości, co to ci mądrale radzą, a potym się z nich wyśmiewają, lecz kiedy który z gospodarzy rozumniejszy, mówi aby się zapisywać na członków do kółka rolniczego, to inny powiada, ha, mądrala, jemu kółka się chcę, a on nie wie, że jego pastuch wypasł mi kawał łąki, a ja mu sprawę zrobię, to będzie miał kółko rolnicze; gdyż oni w zgodzie żyć nie mogą, bo by nie było okazji do kieliszka.

Tak, szanowni czytelnicy, myśleliście, że ta wieś nasza, Małszyce, która leży zaledwie o wiorstę od Łowicza, to może służyć przykładem dla innych wsi okolicznych, a ona jest jakby ogniwem piekielnym wszelkich demoralizacji. Wszak dobrze ją wszyscy znacie i możecie się przekonać o naszej młodzieży i gospodarzach. Przypatrzcie się w niedziele i święta na Przyrynku, jakie oni tam hece wyprawiają!

Może powiecie że nieprawdę piszę, lecz ja dobrego nic nie widzę, niedziele i święta i wolne wieczory spędzacie przy kartach i to na pieniądze grywacie, zamiast książkę lub gazetę przeczytać, albo o sądach wciąż radzą, wiem o tym dobrze, że jeden gospodarz z Małszyc miał aż 29 spraw i to w jednym tygodniu, wszak są to rzeczy wprost niesłychane. Ludu, uderz się w piersi i przyznaj się do winy i otrząśnij się z tego snu średnio-wiecznego i weźcie się do nowego życia; wprawdzie są jednostki, które pragną lepszego jutra, ale niestety takich mamy za mało, a nawet nie śmią się odezwać, przeciw tej, że tak powiem, burzliwej hałastrze i oni tego nie słuchają i doszli i dochodzą, do wielkiego upodlenia. Kończę ten mój bolesny list, i wołam do was kochani bracia, ocknijcie się z tego snu letargicznego, a weźcie się do nowego życia, a wtedy zajaśnieje promień światłości, jako latorośl w wiosennej porze i staniemy się przykładem dla innych wiosek, a nawet i królestwo Boże prędzej przyjdzie nam na ziemię, o które prosimy w codziennej modlitwie, co daj nam Boże!

Jan Sierota.

Nieborów *21 marca 1912 r.*

Dziś o godz 8 rano straszny pożar nawiedził maleńką wioskę Tarnówek pow. Skierniewickiego. Z niewyjaśnionej dotąd przyczyny powstał ogień w stodole na wschodnim końcu wioski i podżegany będąc silnym wiatrem wschodnim, w parę minut objął całą wioskę. Straszliwy żywioł nieszczędził niczego, co na drodzę mu stanęło. Z całej wioski pozostała tylko jedna chałupa, która stała na boku. Mieszkańcy nawet nie wszystkie rzeczy z swoich mieszkań zdołali uratować, wszystkie zaś sprzęty i narzędzia gospodarskie ogień strawił. Spaliło się pięciu drobnych gospodarzy, którym z całego dobytku pozostało tylko trochę potłuczonych sprzętów domowych. Inwentarz żywy zdołano wyratować. Czterech owych nieszczęśliwych gospodarzy pojechało do Skierniewic na jarmark, można sobie wyobrazić ich rozpacz, gdy wróciwszy do domu zastali tylko zgliszcza. Trzeba zaznaczyć, że włościanie z Bełchowa, parobcy z folwarku Heleniec i Polesie, wszyscy tak dzielnie ratowali i wynosili z palących się już wewnątrz chat, sprzęty domowe, że szybki ten ratunek czynił wrażenie zorganizowanej straży ogniowej. Gdy już niebezpieczeństwo minęło, przyjechała dzielna straż ogniowa z Bolimowa, której się nazwa „dzielnej" słusznie należy, bo w niespełna półtorej godzin od wybuchu pożaru, przebywszy odległość 9 wiorst, w tym 7 wiorst bocznej piaszczystej drogi, stanęła na miejscu i czynną była jeszcze dwie godziny. Wszystkim biorącym chętny udział w ratunku należy się „Bóg zapłać."

Jest w projekcie urządzenie w Nieborowie jednego oddziału Bolimowskiej straży ogniowej, dzisiejszy pożar wygrzebie może z popiołów zapomnienia ów tak potrzebny projekt.

Niewesołe mam jeszcze wieści do zaznaczenia. Straszna plaga jaka dotąd naszą okolicę omijała, „bandytyzm" zaczyna i u nas grasować na dobre. W wigilję Bożego Nar. bandyci napadli nocą sklepik p. Kaszubskiego w Nieborowie. Wyłamali w ścianie murowanej dziurę, którą dostali się do mieszkania i stanąwszy nad śpiącemi Kaszubskim i jego żoną, z nożami w rękach zażądali pieniędzy. Odebrawszy 100 rubli, pokaleczyli strasznie p. K., i ulotnili się. Podejrzanych aresztowano, dotąd jednak sprawa niewyjaśniona. Zdawało się, że wypadek powyższy był tylko sporadycznym. Niestety tak nie jest.

Dnia 18 b. m. jeden z gospodarzy w Juljanowie miał nie wielką sumkę pie-

niędzy za sprzedanego wieprzka i krowę. Wrócił o godz. 11 w nocy od swojego ojca do domu, nie zdążył jeszcze zasnąć, gdy usłyszał w komorze, gdzie dziewczyna spała, podejrzany szelest. Wstał i ostrożnie drzwi uchyliwszy, spostrzegł wyjęte okno i ludzi obcych. Zamknął drzwi, obudził żonę, a złapawszy siekierę stanął z boku okna którym bandyci chcieli się dostać do stancji i krzyknął: właź jeśli masz ochotę. Ta przytomność umysłu uratowała go, a może i całą rodzinę.

Bandyci bowiem, których było kilku, widząc, że sztuka się nie udała, dali parę strzałów z rewolweru do mieszkania, nikogo nie raniąc i uciekli.

Wszystkim mieszkańcom naszej okolicy znane są wspaniałe aleje stuletnich lip na szosie od Arkadji do Nieborowa, dalej do Łasiecznik i Piask. Otóż, jeśli się kto temi wspaniałemi alejami nie zaopiekuje, to zbrodnicza ręka zniszczy takowe do szczętu.

Bardzo smutny, przykry widok sprawiają w obrębie Nieborowa, te niegdyś tak piękne drzewa, dziś tylko szkielety z poobrzynanemi konarami, a nawet i koronami. Jeszcze 2—3 zimy, a wszystkie drzewa przydrożne będą roskradzione na opał. Nawet uroczyście poświęcone drzewka przy ochronce w Nieborowie zostały zniszczone.

Jeden z wyrostków idąc z Nieborowa do Piask, z wyostrzoną od kowala siekierą, dla próby, czy siekiera jest dobrze wyostrzona, powycinał wszystkie młode przydrożne drzewa, aż do grubości 6-ciu cali.

Jest to najsmutniejsze świadectwo o naszej kulturze. *i.*

Juljopol *17 marca.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o przyjęcie i umieszczenie w „Łowiczaninie" poniżej umieszczonego wypadku, który może posłuży jako przestroga dla niejednych rodziców, którzy zaniedbując swe dzieci, narażają je na smutne nieraz wypadki, kończące się kalectwem lub śmiercią.

Dnia 17 b. m. we wsi Juljopolu pow. Sochaczewskiego zdarzył się następujący wypadek: synowie gospodarza Andrzeja Duplickiego zbudowali sobie strzelbę własnego pomysłu, którą przechowywali na piecu.

12-letni Antoś wiedząc gdzie bracia przechowują strzelbę, chciał iść za ich przykładem i palnąć na wiwat. Z tym zamiarem ściągając strzelbę z pieca potrącił kurek tak nieszczęśliwie, że broń dała ognia, kładąc go trupem na miejscu. Nabój był tak silny, strzaskał nieszczęśliwemu chłopcu dłoń i prawy obojczyk. Przy sekcji znaleziono w płucach zmarłego 15 ziarn śrótu

I dokądże będą działy się tak straszne wypadki, kiedyż nareszcie rodzice i wogóle starsi przestaną patrzeć przez palce na wybryki młodzieży?

Czas, czas wielki, ażeby ukrócić swawolę młokosów, którzy z każdym rokiem stają się coraz zuchwalsi.

Z poważaniem

Zyg—ski.

Wolne głosy.

(Dokończenie).

Z dowodzeń Ig. P. wywnioskować można, że jest przybyszem i niedawno zamieszkuje w naszym mieście, gdyż dowodzenia jego są błędne i ubliżające naszym solidnym i dobrym firmom.

Dalej Ig. P. dowodzi: „Stowarzyszenie ma szczytne zadanie uwalniać się pod każdym względem od pośredników, którzy dają złe i fałszowane artykuły." Z tego wnosić można, że ten pan jeszcze nic nie kupował w porządnych i solidnych polskich firmach, które mamy w Łowiczu i które sprzedają z bardzo małym zyskiem dobry towar, może wcale nie wie o ich istnieniu. Że w sklepach różnych znajdują się produkta nizkich gatunków, a nawet nieraz i fałsyfikaty, to jest winą samych odbiorców, odbiorcy zmuszają kupców do trzymania marnego towaru, żądając tanio, stawiając za przykład konkurencyjne sklepy, gdzie towar jest tańszy, nie bacząc na to, że produkt jest marnego gatunku lub sfałszowany, omijając gdzie dają dobry i pewny towar z cokolwiek wyższą ceną; sam Ig. P. zaznacza, że w sklepie współdzielczym mogą być ceny na niektóre towary wyższe, gdyż będą tylko dobre, to znaczy, że stowarzyszeni nie będą dostawać taniej, lecz za niektóre artykuły płacić drożej. Co do dążenia aby pozbyć się pośredników, jest to wprost śmieszne; czemże będzie ten sklep spółkowy, jak nie pośrednikiem. Tu znowu muszę zaznaczyć, że oszukujemy samych siebie, bo czy ten sklep ma jednostka czy spółka, zawsze będzie pośredniczyć w nabywaniu różnych przedmiotów i materjałów, a dowodzenie, że musimy się pozbyć tej nowoczesnej pańszczyzny jest nielogiczne; bo skądże to porównanie do pańszczyzny? pośrednicy i kupcy byli już przed tysiącami lat, są teraz i będą po nas, zresztą czy my wszyscy nie jesteśmy pośrednikami naszej pracy?

Kupiectwo było niegdyś bardzo szanowane, we wszystkich krajach, nawet i w Polsce zajmowało poważne stanowisko, trzymali się razem, zakładali stowarzyszenia (czyli cechy), od czasu jednak gdy u nas obce żywioły zagarnęły handel, nie umiejąc go uczciwie prowadzić, kupiectwo zupełnie upadło, gdy przeciwnie w innych krajach wzrosło i zajęło poważne stanowisko, u nas zaś zaczęto nim pogardzać. To jednak nie powód, aby kupiectwo było niepotrzebne, że to są darmozjady i pijawki, każdy za swoją pracę bierze zapłatę, a czyż kupiec, który ma bardzo ciężką pracę o ile interes będzie dobrze prowadzony, ma pracować darmo, więc słowa te trzeba oględniej wypowiadać i wiedzieć gdzie i do kogo stosować.

Następnie w jakim sklepie będzie lepsza gwarancja otrzymania dobrych i tanich produktów? czy w poważnej zasobnej wyrobionej firmie, u kupca z praktyką, który zna wszystkie źródła sprowadzania towaru, — czy też w nowo otworzonej spółce, gdzie będzie obsadzony jakiś urzędniczek, który nie ma pojęcia o prowadzeniu interesu, ani o towaroznawstwie, ani o źródłach sprowadzania towaru, kupi kilkanaście funtów towaru w sąsiednim cuchnącym sklepiku i sprzeda swoim stowarzyszonym, — i to ma się nazywać pozbyć się pośredników: — czy to nie jest śmieszne?

Że każdy kupiec chce zarobić, za to potępiać go nie można, — czy obsadzony w sklepie spożywczym lub innym, zarządzający, będzie darmo pracował, — nie — za jego pracę trzeba mu płacić bez względu czy interes przynosi zyski czy nie, więc czy możemy żądać aby kupiec za swą pracę nie brał wynagrodzenia, oprócz pracy, kupiec ryzykuje swe kapitały. My wszystko inaczej widzimy jak w rzeczywistości jest, okłamujemy samych siebie, a nie mamy odwagi prawdzie w oczy spojrzeć. Handel i przemysł jest podstawą kraju i narodów i tam gdzie przemysł prawidłowo się rozwija, społeczeństwo jest silne, tam kwitnie dobrobyt, kultura i oświata, gdyż mają kapitały z któremi wszystko można zrobić, a co można zrobić z nędzą i biedą? Odrzućmy więc zazdrość i nienawiść, wspomagajmy się wzajemnie, jeden drugiemu niechaj da zarobić, a gdy dobrobyt u nas zakwitnie, kapitały wzrosną, będziemy mogli być hojniejsi w ofiarach na cele oświatowe i społeczne.

U nas mało jest dobrych i dzielnych kupców, dobrych rzemieślników i przemysłowców, młodzież w tym kierunku się nie kształci, uważając, że do prowadzenia interesu nie potrzebne jest wykształcenie ani praktyka.

Po skończeniu gimnazjum, lub nawet czterech klas, uważa się młodzieniec za zupełnie skończonego człowieka, zaczyna szukać intratnej posady i znajduje ją w Magistracie, powiecie, lub jakiej innej instytucji, kładzie sobie czapkę z gwiazdką na głowę i już jest wielkim człowiekiem, filarem społeczeństwa, nie mając tak o życiu, jak i o potrzebach społecznych najmniejszego pojęcia.

Każdy urzędnik w jakiejkolwiek instytucji zawsze jest zależny i poddany, w poddaństwie ludzie ani uszlachetnić, ani wyrobić się nie mogą, strach o jutro zajmuje jego wszystkie myśli i nie pozwala im się rozwijać, taki człowiek jest podobny do skrępowanej rośliny, która nie może się prawidłowo rozwijać, a jeśli się gwałtownie rozwinie i gałązki swe rozpuści, to te zawsze będą nienormalne i ułomne; tak jak roślina dla rozwoju potrzebuje swobody, tak samo i człowiek ją mieć musi, a chcąc mieć swobodę w działaniu i myśleniu, trzeba być samodzielnym i móc samodzielnie pracować.

Zakładaniem zaś spółdzielczych sklepów tworzymy znów urzędników i nowe pole do nadużyć, a przy nadużyciach człowiek coraz niżej pada i upadla się, a to przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Często nawet zakłada się jakiś interes, lub przedsiębiorstwo, obsadza protegowanego, zbankrutowanego hulakę, lub jakiegoś innego osobnika, na dyrektora handlowego, administracyjnego, technicznego itd., lecz zawsze musi być tytuł, bo co znaczy człowiek bez tytułu, wszak dyrektor handlowy wydziału handlowego, lub prezes towarzystwa, zupełnie inaczej brzmi jak kupiec samodzielny lub przemysłowiec, wszak to są tylko handlarze bez tytułu; a tam gdzie jeszcze szlachectwo w grę wchodzi to bufonada wielka i zarozumiałość i taki pan bez najmniejszego pojęcia o czymkolwiek, rządzi samowładnie, bo ma tytuł i nieraz najlepszy interes naraża na straty i doprowadza do upadku.

Dla tego też uważam za właściwie, aby zamiast tworzenia takich synekur, wychowywać ludzi samodzielnych i młodzież zamiast tłoczyć do uniwersytetów, robić z nich inżynierów, filozofów, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, wykształcić fachowo w pewnych specjalnych kierunkach, wykształcenie jest koniecznie potrzebne, lecz przy wykształceniu ogólnym, potrzebne jest koniecznie wykształcenie fachowe, nie mogą być wszyscy inżynierami, doktorami, bo jakiż by był z tego skutek.

Jeżeli chcemy aby w naszym społeczeństwie był dobrobyt, musimy mieć pracowników w każdej gałęzi i w każdym kierunku. Społeczeństwo nasze składa się z dwóch kategorji ludzi, z rolników i mieszczan, rolnicy uprawiają ziemię, mieszczanie zaś powinni wykształcić się w różnych gałęziach, objąć handel, przemysł, rze-

miosło, zakłady naukowe i różne inne instytucje.

Gdybyśmy wszyscy zajęli się uprawą roli, to gdziebyśmy zbywali nasze produkty? gdyby zaś rolnicy zajmowali się, przy uprawie roli wszelkiemi rzemiosłami i handlem, to co mieszczanie mają robić i z czego żyć: niechaj więc każdy zajmie się pracą w pewnym kierunku, niech pracuje produkcyjnie, a wszystkim będzie dobrze. Dziwne u nas są pojęcia o handlu, uważają, że tego uczyć się nie trzeba; jest to bardzo mylne: aby być dobrym handlowcem, trzeba odbyć kilkuletnią praktykę, aby być dobrym kupcem, trzeba przejść wszystkie stopnie pracy.

Wytwórzmy więc w różnych gałęziach samodzielnych ludzi, jak np. dobrych kupców, rzemieślników, przemysłowców itd. — wtenczas możemy też stworzyć spółdzielcze stowarzyszenia, każda gałęź może się w tenczas łączyć i wspólnie pracować dla obrony swych interesów, wspólnie sprowadzać z pierwszych źródeł towary, lub potrzebne do wyrobu materjały, wspólnie się wyrabiać, wykształcać, bronić swoich interesów itd.

To będzie się nazywać *spółdzielczość*.

Tak jak obywatele ziemscy łączą się dla wspólnego wykształcenia się w sprawach rolnictwa, dla komunikowania sobie wzajemnych spostrzeżeń, sprowadzają sobie instruktorów, zakładają pola doświadczalne, szkoły rolnicze i gospodarskie, sprowadzają ulepszone i wypróbowane maszyny, pracują nad swoim własnym dobrem itd.—tak my, mieszczanie, powinniśmy się starać o zakładanie szkół rzemieślniczych, handlowych, w ogóle szkoły fachowe, dla wyspecjalizowania się młodzieży w pewnym kierunku, skądby wyszli ludzie praktyczni, umiejący coś zrobić; rodzice zaś powinni dzieci swe przyzwyczajać od samej młodości do pracy, bo bez produkcyjnej pracy, społeczeństwo nasze istnieć nie może. Wszechstronne wykształcenie nie dla każdego śmiertelnika, to jest dobre dla ludzi bogatych, mających zapewniony byt, lecz i ci bez pracy żyć nie powinni.

W naszym społeczeństwie zawsze robi się to, co się gdzieś widzi, lub o czymś słyszy, nie zastanawiając się nad tym, czy to lub owo da się odpowiednio zastosować, a przez nieodpowiednie zastosowanie robimy szkodę drugim.

Ziemianie mają inne potrzeby i inne pole do pracy, jak mieszczanie, oni pracują nad tym, aby ziemię jaknajlepiej uprawić, aby dała jaknajwiększe zyski, zboże i inne produkty jaknajdrożej sprzedać. My zaś powinniśmy się postarać o dobrze wyspecjalizowanych pracowników w różnych kierunkach i gałęziach pracy, powinniśmy jedną za drugą pozycję zająć i na niej się mocno usadowić.

Tak jak ziemianie starają się o dobrobyt i o wyciągnięciu jak największych zysków ze swego gospodarstwa, tak my powinniśmy wyszukiwać jak najlepsze interesy i również z nich zyski ciągnąć, bo każdy człowiek żyć potrzebuje, każdy człowiek pracuje dla siebie, a nie dla drugich, część zaś tej pracy poświęca dla ogólnego dobra.

Powinniśmy więc wspólnie dążyć do dobrobytu, wspólnie sobie pomagać i wspólnie dążyć do rozwoju naszego społeczeństwa.

Nam mieszczanom nikt w niczym nie pomaga, żadnych subsydji nie otrzymujemy, jesteśmy zostawieni sami sobie, nikt nas nie wspiera, powinniśmy więc łączyć się i wspierać wzajemnie, lecz zamiast wspierać swoich, dajemy na różne cele dla bogatych włościan, składamy się na kształcenie ich dzieci, a nie widzimy nędzy i ciemnoty w mieście, nie zadajemy sobie najmniejszej fatygi dla oświecenia swoich, dla podniesienia dobrobytu mieszczaństwa. Nie jeden zapewne niechce się przyznać do mieszczaństwa, chce być koniecznie szlachcicem, często nawet daje się słyszeć, jak wyjeżdża ze swym zardzewiałym lub gdzieś kupionym szlachectwem.

Bądźmy pracowitemi i uczciwemi, pracujmy dla rozwoju mieszczaństwa, pracujmy nad naszą młodszą bracią, dźwignijmy ją z ciemności, patrzmy na rzeczy trzeźwo, weźmy się do pracy dla własnego dobra, róbmy to co dla nas jest potrzebne, niechaj każda kategorja naszego społeczeństwa pracuje dla siebie, nad swym dobrobytem, a wspólnie wszyscy razem dla dobra całego narodu, to będzie prawdziwe szlachectwo.

Lecz wszędzie i zawsze jest potrzebna praca produkcyjna, aby wydała dobre rezultaty. *Siekierka.*

Wiadomości rolnicze.

Sprawozdanie

z działalności zakładu doświadczalnego

w Mysłakowie-Borku pod Łowiczem

przy Łowickim Okręgowym Towarzystwie Roln.

za czas od 1/IV 1911 r. do 31/XII 1911 r.

Wstęp.

Ostatnie lata znamionuje szybki postęp rolnictwa w naszym kraju, wyrazem czego jest powstanie wielu Towarzystw Rolniczych, które w końcu zjednoczyły się w jedno Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, czuwające obecnie nad rozwojem rolnictwa w Królestwie Polskim. Ono wyjednywa u Rządu wszelkie udogodnienia tak dla drobnego jak i większego rolnika, zapomogi na podniesienie hodowli i uprawy roli, a będąc najbardziej uświadomione o potrzebach naszego rolnictwa — szafuje racjonalnie, powierzonemi mu przez Rząd, środkami. Liczne jego Wydziały (Rolniczy, Społeczno-ekonomiczny, doświadczalno-naukowy, kółek rolniczych, leśny, hodowlany) ze swemi sekcjami spełniają z wielkim pożytkiem dla naszego kraju trudne w tych czasach zadanie dźwigania nauki i praktyki rolniczej na wyższe szczeble postępu. Między innemi Wydział doświadczalno-naukowy, któremu przewodniczy D-r Ignacy Kosiński, wieloletni i niezmordowany badacz w tej dziedzinie, współdziała powstawaniu Zakładów doświadczalnych, mających na celu rozwiązywanie najbardziej piekących pytań ogólno-rolniczych oraz szerzenie postępu rolniczego wśród małorolnych. Takich Zakładów do dziś dnia powstało 14. Staraniem D-ra I. Kosińskiego, jako przedstawiciela od Centr. Tow. Roln., i Okręgowego Łowickiego Towarzystwa Rolniczego, a z połączonych środków Zawodowego Związku Cukrowni w Król. Polsk., Warszawskiego Tow. fabryk cukru, Cukrowni Łyszkowice, oraz zapomogi Rządowej — powstał i nasz Zakład doświadczalny w Mysłakowie-Borku pod Łowiczem. Jaki cel mają podobne instytucje, niechaj posłużą poniższe proste słowa, wypowiedziane w jednej z broszurek przez znanego popularyzatora wiedzy rolniczej, Szymona Konarskiego: „Są na świecie ludzie tacy ogromnie dociekliwi, którzy nic nie robią tylko na różne sposoby różne siewy z różnemi zbożami na osobnych małych kawałkach pola próbują, żeby przekonać się, jak w takiej, a takiej roli siew prowadzić, żeby najmniej kosztowało, a jaknajwięcej dało. To z takim nawozem, to pod skibę, to na wierzch, to w redlonki, to na płask sieją, zbierają, młócą osobno, ważą ziarno, ważą słomę i plewy, rozrachowują, porównują, aż niejednemu głupiemu to na śmiech się nieraz zbiera patrzeć, że się to komu chce takie niby zabawki z gospodarstwa robić. A tymczasem z tych zabawek taki wielki okazał się pożytek, że tam gdzie ludzie dalej okiem sięgnąć potrafią niż na koniec swej kolonji, a choćby i parafji, to duże pieniądze składają na to, żeby takie próbne gospodarstwo utrzymać. *Każdy rozumie, że ono więcej kosztuje niż daje,* ale za to więcej uczy niż kosztuje, bo z takiego małego gospodarstwa wszystkie okoliczne wielką naukę i praktykę mają,—co robić, a czego strzedz się. Dowiadują się jakiemu ziarnu najlepiej lubuje taka, a taka rola, taka, a taka obróbka, taki, a taki nawóz. I taki próbny gospodarz mozoli się w domu, waży, mierzy, rachuje i próbuje, na grzędzie, na zagonku, na pręcie, a z tego później wychodzą całe staja, całe morgi i całe włóki pięknego zboża, bo to co tamten wypróbował na małem, ludzie już na dużem napewno stosują, a gdy dostosują dobrze, to często i półtora raza więcej jak zwyczajnie morga odda. U nas, że to wszystko jeszcze po staremu idzie, takich próbnych gospodarstw, które stacjami doświadczalnemi nazywają się, jest mało.

W takich krajach, gdzie ludzie sobie na gospodarstwo nie żałują i nie za tym gonią, żeby było tanio, tylko żeby było dobrze, to w każdym powiecie jest taka stacja, a i tego nie za wiele".

Podając niżej sprawozdanie z prób na polu doświadczalnym i u małorolnych przeprowadzonych, zaznaczyć muszę, że ubiegły 1911 roku wskutek nadzwyczajnej suszy musiał ujemnie odbić się na skuteczności działania nawozów sztucznych, gdyż rośliny pobierają wszystkie pokarmy w roztworach wodnych należycie rozcieńczonych. To też wiele z tegorocznych doświadczeń zostało wykluczone, jako nieudane. Wogóle zaś dopiero trzechletni okres przeprowadzonych tych samych prób, daje możność do uogólniania wyników.

Działalność Zakładu rozpoczęła się z dniem 1 kwietnia 1911 roku. Polegała ona na:

A. Prowadzeniu doświadczeń ścisłych na własnym polu doświadczalnym;

B. Prowadzeniu doświadczeń zbiorowych u okolicznych włościan i po folwarkach;

C. Działalności pedagogicznej;

D. „ organizacyjnej.

Do A.

Pole doświadczalne posiada ziemi 14 morgów z dość typowym łowickim lekkim szczerkiem o podglebiu piaszczystym. Cała ta przestrzeń w roku 1910 była zasadzona ziemniakami na oborniku, po których zbiorze poszła na zimę orka na 5" głęboka w składy pretowe. Pole podzielone z wiosną roku 1911 na 4 równe części w celu zaprowadzenia płodozmianu: 1) okopowe na oborniku, 2) jarzyna, 3) motylkowe, 4) ozimina. Na polu 4-ym został zasiany łubin żółty na dwuch workach zuzli Thomasa 16% i jednym worku 40% soli potasowej, jako zielony pognój pod oziminę. Na trzech pozostałych polach rozrzucono doświadczenia ze zbożami jaremi i okopowemi. Zupełnie prawidłowy rozkład płodów we wspomnianej czteropolówce nastąpi w roku 1912. Na wiosnę 1911 r. założono następujące doświadczenia:

I. Z 8-ma odmianami owsa, których plenność idzie w niżej podanym szeregu:

Plon z morgi 300-prętowej w 100 f. centn.

		ziarna	słomy
1.	Rychlik lubelski . . .	20,3	27,8
2.	Złoty deszcz (Goldregen)	20,1	32,2
3.	Ligowo	19,5	30,5
4.	Leutewicki	18,5	29,3
5.	Zwycięzca	18,1	28,1
6.	Webba.	18,1	26,8
7.	Najwcześniejszy (Rychlik Niemierczański)	17,7	27,1
8.	Hwitling	13,10	—

Najwyżej stanął w plonie ziarna nasz Rychlik lubelski, jednak złoty deszcz (Goldregen) przewyższył go wydajnością słomy. Najniższy plon (13 centn.) wydał Hwitling.

Uwaga. Owsy otrzymały 200 f. saletry chilijskiej w dwuch dawkach, prócz tego żadnych innych nawozów sztucznych.

(D.c.n.)

Tydzień polityczny.

Rosja i Turcja. Korespondent „Now. Wr." donosi telegraficznie, że ludność Kaukazu w związku z przygotowaniami wojennemi Turcji przeżywa dni niepokoju. Turcja przysuwa do granic rosyjskich armję stotysięczną i gromadzi prowianty. Turcy zatrzymują w Urmji wojskowe transporty rosyjskie, a w armji swej posługują się instruktorami niemieckiemi i amerykańskiemi. Wojsko tureckie odbywa swe mustry tuż nad granicą rosyjską. Wśród górali mahometan na Kaukazie panuje wrzenie. Turcja spodziewa się podobno poparcia ze strony kaukazkich Ormian i Gruzinów. Krążą pogłoski, że oficerowie załogi w Karsie otrzymali list oficerów tureckich, którzy oświadczają: „zjawimy się w końcu marca". Wogóle krąży na Kaukazie mnóstwo jaknajbardziej niepokojących pogłosek.

Wojna Włosko - Turecka. Gazeta „Temps" donosi z Petersburga, że obecnie rząd rosyjski przekonał się ostatecznie o bezowocności wszelkich kroków pośredniczących między Turcją a Włochami, wobec czego minister Sazonow zawiadomił Turcję, że Rosja teraz, jak inne mocarstwa będzie zachowywała ścisłą neutralność w obec wojny.

Konstantynopol. Donoszą do pism, że miny założone w cieśninie Dardanelskiej skutkiem burzy urwały się z łańcuchów, a kilka z nich wyleciało w powietrze. Skutkiem tego, cieśnina stała się dla wszelkiej żeglugi zamkniętą.

Zarządy Tow. żeglugi Hamburg - Ameryka wysłały telegramy z zakazem aby okręty znajdujące się w drodze do Konstantynopola, nie wchodziły do Dardanelów wobec założenia min w cieśninie.

Przegląd powszechny.

-)(- **Szwajcarja.** Jak nam z *Berna*, stolicy rzeczypospolitej, donoszą, odbędzie się tam w roku 1914 wystawa powszechna, dla której już oddawna ogromne przygotowania robią. Będzie to współzawodnictwo wszystkich narodów w produktach Przemysłu, Handlu i innych kierunkach kultury.

Zima tegoroczna w Szwajcarji długo dała na siebie czekać. W wielu okolicach kraju dopiero w końcu stycznia pierwszy śnieg upadł. Pogoda taka wielkiego wpływu na rolnictwo szwajcarskie niema, bo w górach alpejskich i tak uprawiają ziemię na małą skalę, z powodu skalistego nieżyznego gruntu. Zato napływ cudzoziemców, którzy do Szwajcarji w celu uprawiania sportu zimowego zwykle się zjeżdżają, znacznie był mniejszy w tym roku, niż w poprzednich. Oczywiście strata pieniężna dla szwajcarów z tego powodu niemała.

— is —

Farma gołębi. Największa zagroda na świecie hodowli gołębi jest w Los - Angeles, w Californji, farma T. G. Johnson, który już od lat 12-tu je hoduje; zaczął na bardzo małej skale, a dziś stado to liczy przeszło 100,000 sztuk.

Za każdy tuzin bierze 2 do 3 dolarów 50 cen., a sprzedaje ich latem i jesienią 100 tuzinów dziennie. Skutkiem ogromnych obszarów zboża w Californji, gołębie wcale mu nie uciekają, a gromadnie osiedlają się przy zagrodzie (Farmie) blizko wody, na trzymanie się gromadne i nieodlatywanie, wpływa najbardziej klimat, gdzie temperatura jest prawie latem i zimą jednakowa. *A. D.*

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Janowi Golisowi. „Chrzciny, o alkoholu" umieścimy w swoim czasie.

Dwum figlarkom. Zagadka z kropką nie nadaje się do druku.

Maryli Z. Powitanie wiosny i inne umieścimy później.

P. Fołtek z Bielaw. Wiersz ma niewykończoną formę. Rymy: mrzonki - postronki, młodości - zdrowości nie są dopuszczalne.

Ant. Anyszewskiemu. Umieścimy później.

Pawłowi Ściborek. Satyra o Szczepanku nie nadaje się do druku, ze względu, że za przedmiot satyry wzięty osobnik nie poczytalny. Satyra ma na celu chłostanie wad i śmiesznostek ludzkich gwoli ich poprawy. Ośmieszać zaś upośledzonych i nieszczęśliwych—nie godzi się.

Marzącej Jance, Longinowi, E. W. Imrenalnizowi, R. Moszczyńskiemu N. P., E.Nowak i innym. Z logogryfów, łamigłówek etc. możemy skorzystać jedynie gdy zajdzie potrzeba, gdyż mamy nadmiar.

S. Korowajowi. „Preludjum" ma niewykończoną formę. Redakcja, mając tyle spraw aktualnych, nie jest w możności zajmować się stale poprawkami, może to uczynić w czasie swobodnym.

Wł. Fultyn. Nie zdążyliśmy umieścić. W przyszłym numerze.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.